Konstanciński pejzaż Żeromskiego

Alina Kowalczykowa

Przyroda odgrywała zawsze bardzo ważną rolę w twórczości Stefana Żeromskiego. Nie tylko jako element opisu świata; była przede wszystkim skarbcem historycznej pamięci i utrwalonych w niej wartości. Od najwcześniejszych utworów autora „Pomyłek" pejzaże przypominały bohaterom dramatyczne i krwawe wydarzenia polskich dziejów, heroizm Polaków walczących o wolność ojczyzny, rozogniały patriotyczne uczucia. Splatały się losy człowieka i przyrody, jednako poddane władzy Moskali, spojone niewolą i śmiercią z rąk zaborcy.

Wczesne pejzaże Żeromskiego są przesycone dramatyzmem i niepokojącą symboliką. Kilka przykładów, dla przypomnienia. W „Syzyfowych pracach" „czarny, spróchniały krzyż czerniał wysoko na drzewie. (...) Borowicz zamknął oczy. Znalazł już wszystko. To ten sam żołnierz, o którym mówił mu przed laty strzelec Noga na pagórku pod lasem. Ten sam, zabity nahajami, leżący w skrwawionej mogile pod świerkiem."

W „Urodzie życia", pisanej kilkanaście lat później, podobny motyw jeszcze mocniej został wyakcentowany. Oficer rosyjskiego wojska Piotr Rozłucki, syn Jana, powstańca rozstrzelanego w noweli „Echa leśne", przechodzi przeobrażenie duchowe: z wzorowego oficera carskiej armii przemienia się w świadomego swej patriotycznej misji Polaka. Ta przemiana dokonuje się ostatecznie przy odszukanej w lesie mogile ojca: Piotr szarpany rozpaczą rozdrapuje ją gołymi rękami, wydobywa z grobu relikwię - podziurawioną kulami czaszkę. I kryje ją z powrotem pod ziemią. A milczenie towarzyszące w „Echach leśnych" opowieści o egzekucji powstańca jest zakłócane tylko odgłosami egzekucji dokonywanej na lesie, umierającym pod ciosami siekier.

W opowiadaniu „Mogiła" spod ziemi wołają już nie kości, lecz krew bohaterów: „krew Tadeusza Kościuszki, którą na tym miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły." W pamięć czytelnika wbijają się najmocniej fragmenty, przesycone emocjami patriotycznymi, wprowadzające ideową symbolikę - jak słynna rozdarta sosna z „Ludzi bezdomnych", tworząca scenerię rozstania Judyma z Joasią. Dominują w tych widokach motywy, narzucające posępny ton, myśli o rozpaczy i nieszczęściu. Obrazy przesycone śmiercią: zarośnięta droga, wiodąca na bagna lub na pobojowisko; w czarnym błocie nurza się na ziemi głowa zamordowanego Winrycha; kalekie, powykręcane konary; powstańcze mogiły i nad nimi usychające, umierające drzewa; drzewo rozdarte, połamane, a z fauny - „kruki i wrony", czarne ptaki krążące nad pobojowiskiem.

Uderza równoległość, jednakość bólu natury i ludzi. Nie łączy ich łagodne współodczuwanie, znane z literatury sentymentalnej: przyroda tu nie dostosowuje się do nastrojów człowieka, nie koi jego bólu - przeciwnie, jest osobliwym współtowarzyszem; tak jak on, cierpi i umiera. W „Echach leśnych" wspomnieniu egzekucji powstańca towarzyszą odgłosy wyrąbywania drzew, dewastacji puszczy: „Z lasu leciał po rosie wieczornej łoskot siekier. Łoskot uderzał w lasy, w ogromne świętokrzyskie bory jodłowe, w puszczę wilgotną, senną niemą, głuchą. Echa ciosów mknęły od góry do góry, od kniei do kniei, w dal czarną, w noc, we mgłę. (...) Wszystek las łamał się i rozpadał, huczał wszystkimi drzewami świadectwo niezapomniane...".

Taki obraz zaklętych w pejzażu nieodległych dziejów i wartości jest charakterystyczny dla utworów powstałych przed narodzinami Polski niepodległej. Pejzaże, posępne i szarpiące serce, nawołujące do najwyższych poświęceń w imię ojczyzny, pojawiały się od początku w utworach Żeromskiego. I zdominowały jego twórczość - ale tylko do momentu odzyskania przez Polskę niepodległości.

W 1918 roku, w niepodległej i odrodzonej ojczyźnie, wizja pejzażu zmienia się diametralnie; taka była konsekwencja nowego rozumienia patriotyzmu - któremu teraz patronowała wizja nie walki i męczeństwa, lecz pełnej entuzjazmu pracy dla kraju i dla realizacji ideałów. Szczęście życia w wolnym kraju przekładało się bezpośrednio na postrzeganie otaczającego świata w feerii barw, świateł, w radosnym uniesieniu życia.

Zdumiewa natomiast głębia i tempo tej przemiany w twórczości Żeromskiego, która nastąpiła natychmiast po przegnaniu zaborców, po przystąpieniu do budowy nowej ojczyzny. Autor "Popiołów" należał do tych, którzy powitali wolność z wiarą, że Polacy solidarnie i z podobnym zapałem, z jakim walczyli o suwerenność ojczyzny, przystąpią do realizacji dawnych marzeń. Emanował entuzjazmem i chęcią czynu, snuł plany kształtowania tak długo wyczekiwanej ojczyzny. Żywe były nadzieje, że - ponieważ buduje się ją całkiem od nowa - można

stworzyć państwo idealne.

Stefan Żeromski własny program zmierzający do rekonstrukcji ojczyzny, wyłożył w broszurach „Początek świata pracy" i „Organizacja inteligencji zawodowej" (warto przypomnieć, że cała jego ówczesna publicystyka polityczna, społeczna i kulturalna po 1945 roku, w PRL była na indeksie cenzury, nie wchodziła nawet do zbiorowych edycji jego pism). Szybko się rozwiały jego złudzenia, że fakt odzyskania niepodległości przeanieli Polaków, że zaniknie korupcja i klasowy egoizm, że rodacy poświęcą prywatę na rzecz rozwoju dobra powszechnego.

Żeromski, wierny kontynuator romantycznej tradycji, przewartościował teraz pojęcie patriotycznych powinności: w wolnej i suwerennej ojczyźnie edukacja narodu nie powinna już opierać się na wpajaniu ideałów bohaterskich, lecz na kulcie uczciwej, wytężonej pracy twórczej: nie darmo chwalił trud inżynierów, budowniczych, zachwycał się powstającym portem w Gdyni. Mimo wszystkich rozczarowań i gorzkiego zawodu z jakim obserwował polityczne spory, Żeromski nie zatracił radosnej euforii, przemieniającej jego wizję świata. Pozostała na kartach jego utworów. I bardzo wyraźnie odbiła się - co może zaskakiwać - w przedstawianych w książkach obrazach natury.

W życiu prywatnym Stefana Żeromskiego zaszły ogromne zmiany. Od dziesięciu lat nie mógł pokazać się na ojczystej ziemi pozostającej pod rosyjską władzą, z powodów politycznych wydalono go za granicę jesienią 1908 roku. Od tamtego czasu przemieszkiwał w Zakopanem, Krakowie, Florencji, w Paryżu - zamknięta była przed nim także rodzinna kielecczyzna, nie miał własnego miejsca w świecie.
Powrócił do Warszawy z Zakopanego w 1919 roku. W 1920 udało mu się trzymać od wydawcy jego pism, Jakuba Mortkowicza zaliczkę finansową a konto wydania dzieł wszystkich, i za uzyskane pieniądze kupił w Konstancinie willę „Świt", która stała się domem Żeromskich do końca ich życia.
Okolica była piękna. Teren pod luksusowe osiedle Konstancin został wydzielony z kompleksu lasów Słomczyńskich i Chojnowskich dopiero w ostatnich latach dziewiętnastego wieku, sprzedawane parcele (a więc przyszłe ogrody) były duże, a willa „Świt" znajdowała się w centrum nowej, szybko rozrastającej się miejscowości. Konstancin miał stać się luksusowym letniskiem, ale na razie brak w nim było instytucji niezbędnych do życia człowieka starszego i już schorowanego, jakim był Żeromski: lekarza, pielęgniarki, apteki - a i komunikacja, zapewniana przez niedawno uruchomioną kolejkę wąskotorową, była dość uciążliwa.

Te niedogodności nie umniejszały szczęścia pisarza. Krzątanie się we własnym ogrodzie, własny dom (pierwsza w życiu własna siedziba!), ukochane żona i córka, i cudowny, otaczający go pejzaż. Za siatką ogrodzenia rozległy widok na pola - druga strona ulicy (wtedy nazywanej ulicą Witolda, a dziś Stefana Żeromskiego) długo jeszcze nie była zabudowana. Pejzaż najbliższy - to ogród, pielęgnowany przez pisarza i wciąganą przez niego do prac córeczkę (gdy wprowadzali się do Konstancina, mała Monika ukończyła właśnie siedem lat). Kopanie, sianie, kupowanie nasion i wysyłanie stróża po sadzone własnoręcznie drzewka (otrzymywane z Chyliczek, z ogrodu Zenona Miriama-Przesmyckiego - wyprawiano się po nie kolejką), i wreszcie fascynujące dziewczynkę kopanie w ziemi. Szczególnie ważna w kontakcie z pejzażem okazywała się właśnie ziemia, bezpośrednio dotykana, kojąca, ugniatana i szarpana rękami (pamiętam, jak Monika Żeromska mówiła, powtarzając podobno wskazówki Ojca, że pracując w ogrodzie nigdy nie zakłada rękawiczek, bo ziemię należy przesiewać dłońmi, należy „czuć ziemię").

Jeszcze ważniejsze były drzewa, pieczołowita o nie dbałość. Jedyne zapamiętane przez Monikę gniewne wyrzuty, czynione jej przez ojca, padły, gdy pracowicie wyrżnęła scyzorykiem w korze brzóz imiona ojca i własne. „Z wyciętych liter wypływał czerwonawy sok. Gniew ojca był tak dla mnie nieoczekiwany, jego wzburzenie tak gwałtowne, podniesiony jak nigdy głos przeraził mnie do głębi." Można by przekornie przypomnieć fragment wspomnienia Żeromskiego o tym, jak sam będąc chłopcem wycinał na pniu drzewa „ku pamięci" sygnatury swoją i przyjaciela...

I dalej o ogrodzie. Tak długo oczekiwany - jaką miał mieć postać? Monika po latach wspominała: „... pod jesień ojciec od Miriama zaczął przywozić drzewka owocowe, na specjalną mamy prośbę szary wiotki turecki bez i inny, ciemnofiołkowy z grubszymi skórzanymi liśćmi, krzaki jaśminu do obsadzenia płotu, veigelię z różanymi kieliszkami i białą spireę. Drzewa owocowe sadził ojciec z tyłu domu, było tam kilka jabłoni, grusze wysokopienne i karłowate, różowa czereśnia i biała renkloda. Przed oknami posadził nawet dwa włoskie orzechy. Jakoś się te wszystkie drzewka przyjęły, mimo sąsiedztwa brzóz, dębów i sosen. Kupowaliśmy też, aby je siać wiosną, nasiona maciejki i rezedy, miały być posadzone wszędzie floksy, balsaminy i biały tytoń pachnący. (...) Pośrodku klombu był krzak piennej czerwonej róży z maleńkimi kwiatami w takiej masie, że ciężkie gałęzie

zwisały do ziemi i tworzyły okrągłą kopułę."

Taki swobodny tryb urządzania ogrodu, niemal przypadkowego doboru krzewów i kwiatów, radosnego oczekiwania na nadejście wiosny dobrze odpowiada, według mojego mniemania, charakterowi autora Wilgi: nie kontrolowana swoboda, tylko minimalne ingerencje w świat natury dumnego właściciela posiadłości. A przy tym - jakie ogromne bogactwo roślinności!

Konstancin - własny dom, ogród, szczęście rodzinne - ta emocjonalna stabilizacja Żeromskiego wiązała się oczywiście z optymistyczną przemianą wizji świata. Jej wyrazem stał się w ostatnich latach życia konstanciński ogród, pogrążony w słońcu, w śpiewie ptaków, figle psa. Szczęście o poranku - gdy śpi jeszcze córeczka, a natura roztacza wszystkie wdzięki, opisane w Wildze : „Wstałem (...). Jeszcze drzewa sosnowe i brzozowe, akacje i dęby przesycone były obfitą nocną rosą, a słońce dopiero powstawało kędyś daleko w lasach niemych i polnych pustkowiach. [ ] Patrzyłem z upojeniem przez okno rozwarte w zagmatwaną pustkę ogrodu i widziałem na jawie nieistniejący jego uśmiech, którym się dla mnie miłosiernie na tę jedną chwilę przyodział." Ale na rok przed śmiercią, w ukochanym Konstancinie, zatęsknił do kraju młodości, pisał do Miriama: „Marzę o jednej albo dwu jodłach, które by mi przypominały Góry Świętokrzyskie" (list z 28 października 1924).

W „Wildze" pisarz ukazał własny ogród o poranku; w „Pomyłkach" ulubioną trasę spacerową, w dół przez Obory ku Wiśle i ku Słomczynowi, gdzie chodził z Moniką i pieskiem. Tu przyroda była barwna, wielokolorowa, tętniła radością życia. Szczęście istnienia: "Skręcamy z gościńca na ścieżkę, biegnącą poprzez ugór (...). Dosięgamy wreszcie brzegu płaskowzgórza i urwistych jego odkosów, porośniętych gęstwiną zarośli, dżunglą nadwiślańską, pełną dębiny, głogów, tarek , jeżyny, leszczyn i rokicin, oplątanych lianami dzikiego chmielu. Wabi nas w głąb tych pachnących gajów melodyjny przyśpiew trznadla, który słowika od biedy udaje. (...). Dołem wahają się za wiatrem, tam i sam seledynowe źdźbła, a wśród nich tulą i chyłkiem pędzą żywot podjadki, pasożyty i wysysacze soków - ognicha, mak, kąkol, zbiedniała koniczynka - istna babina wiejska, małojadek i mężowski poszturchaniec - niedbały rumian, lekkomyślny chaber, jasieniec, mietlica i stokłosa, udająca zboże. (...) Nasyćmy się jeszcze przez małą chwilę szczęściem istnienia, rozkoszą życia, pięknością trwania."

To - Konstancin, w stronę Obór. Miejsce, w którym Żeromski odnalazł harmonię, spokój i radość życia. Spokój i radość życia - to ton Niepodległej; a dawniej pejzaż tworzyła błotnista droga, spróchniałe kości i usychające drzewa? Taki właśnie był znak wielkiej przemiany. Kwiaty - chabry, maki, kąkole jakie dziś już, skutecznie trzebione, rzadko można napotkać. Zapachy. I głosy ptaków, szum owadów. A przeszłość, która w tym nowym pejzażu jest zawarta, to nie jedynie tragizm narodowych dziejów, lecz i, przede wszystkim, pamięć domowych okolic, sprzęgająca polską historię i dzieje bohaterów z osobistymi, rodzinnymi wspomnieniami.

Czytamy oto normalny opis pejzażu; a ileż o autorze można się z niego dowiedzieć... Czy podobnie można dzisiaj ujrzeć ten las i to pole? Nie, oczywiście, to niemożliwe. Ale dlatego tym ciekawszy będzie dziś spacer tamtą trasą, z „Pomyłkami" w ręku jako przewodnikiem. Wyobraźmy sobie barwne życie owadów i kwiatów, dziś skutecznie wytępione (za to plony są wyższe), zapachy i szumy pochodzą nie z pól, lecz z asfaltowej szosy, i najsmutniejsze - rozciągnięte na słupach przewody wysokiego napięcia i jakieś inne druty przecinające panoramę, gdy wzrok się uniesie. Fatalny to obraz przemiany, przemijania, postępującej zatraty kwiatków i owadów.

W ostatnich latach życia Żeromskiego patriotyczna wizja historii, utrwalona w przyrodzie pełni inne funkcje, o czym innym niż dawniej opowiadają wichry i stare drzewa. Już nie o polskich powstaniach, lecz o tym, co teraz, po odzyskaniu niepodległości, dla Żeromskiego jest najważniejsze. W odmienionej roli występują nawet najbardziej dramatycznie niegdyś nacechowane mogiły. Niegdyś rozniecały patriotyzm, podtrzymywały nieugiętość ducha wobec rusyfikacyjnych i germanizacyjnych zakusów zaborców; teraz, napotkane w wolnej Polsce, w okolicy Konstancina, skłaniały do spokojnej refleksji o polskich losach.

Wróćmy do motywu mogił. Ileż kurhanów i mogił było w literaturze romantyzmu! Gdy motyw pogrążającej się w niepamięci mogiły pojawi się u Żeromskiego po wojnie, w „Pomyłkach", opowiadaniu konstancińskim, jakże odmienne wzbudzi emocje! Napotkana w nim mogiła z innej jest już epoki: to nie powstańcy styczniowi, lecz Rosjanie i Niemcy, jeśli wierzyć napisowi na zbiorowym grobie. I dopiero polskie nazwiska odkryją, że to Polacy - nasi żołnierze, walczący w I wojnie światowej. Ukazuje się ów grób wśród kwitnących pól, w słoneczny dzień, podczas spaceru. I wzbudza już nie rozpacz, lecz tylko łagodną zadumę: Rosjanie? Niemcy? Toż większość jest tam polskich nazwisk, i jakiż paradoks historii, że na własnej ziemi nasi żołnierze służący przeciw sobie, w rosyjskiej i pruskiej armii, jedynie w obcej mogile, przedziwnie rozdzieleni między dwa groby („w dwóch wrogich

sobie szańcach, / stoimy twarzą w twarz", jak pisał poeta, Edward Słoński), znaleźli wspólne miejsce ostatniego spoczynku.

Autor „Wiernej rzeki" znał - nie tylko z nazwy, ale rozpoznawał - nieprawdopodobną ilość roślin, kwiatów (podobno ponad 150), drzew, pnączy, a także szczegółów i właściwości ich anatomii: korzeni, konarów, odrośli... Odłamki tego bogactwa kraszą ukazujące się w jego książkach widoki, i pełnią dwojakie role: indywidualizują elementy opisu oraz poszerzają bogactwo języka przywracając słowa zapomniane. O tym, jak wielką wagę pisarz przywiązywał do tych zabiegów świadczą słowniczki, umieszczane na końcu historyczno pejzażowych utworów, wyjaśniające sens takich słów jak charszcz, czy gładysa*.

Na zakończenie warto przypomnieć, że w przypadku prozy Żeromskiego niedocenianie roli pejzażu, motywów przyrody, prowadzi często do mylących interpretacji. Drobny przykład: Nawłoć w Przedwiośniu bywa interpretowana jako tęsknota autora za szlacheckim wzorcem, jako zachęta do czerpania z "dworu" inspiracji dla przyszłej Polski. Zapomina się, że Żeromski był znakomitym znawcą i miłośnikiem przyrody, że znał nie tylko nazwy, lecz i właściwości wszelkich kwiatków, ptaszków itp. Nawłoć - to chwast, piękny lecz zagłuszający wszystko, co wokół wyrasta, potwornie trudny do wytępienia. Nawłoć - to zatem dwór może pełen uroku, lecz jako chwast szkodliwy w organizmie nowej Polski. Podziwiajmy urodę malowniczej przeszłości, lecz nie idźmy jej śladem.

I to pejzaż właśnie, tym razem miejski, ohydny, staje się symbolicznym odpowiednikiem wielkiego rozczarowania, jakie po kilku latach istnienia Niepodległej przyniosła konfrontacja marzeń o wolnej ojczyźnie z jej wyłaniającym się wtedy kształtem. Po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza, po usunięciu się Józefa Piłsudskiego do Sulejówka, pejzaż ojczyzny, pejzaż tym razem miejski, Żeromski wprowadził do ostatniej powieści. Oto tytułowe przedwiośnie: "Był pierwszy dzień przedwiośnia. Powiał wiatr południowy i w płynne błoto zamienił stosy śniegu". Ten błotnisty lecz piękny dzień przynosi początek dramatycznego konfliktu w ojczyźnie.

Alina Kowalczykowa

*Po słownikowych poszukiwaniach wspomniany „charszcz" okazuje się wydmuszycą, sadzoną dla utrwalania piasków nad morzem, a „gładysa" - to stornia gładka, bez kolców. Niewiele więcej mi to mówi.
Niehamowany pęd Żeromskiego do wzbogacania języka, do odświeżania zapomnianych słów, jak się zdaje niewiele z nich utrwalił w mowie codziennej; efekty jego wysiłków były mizerne. Wydaje się że zamiast rozbudzić ciekawość odbiorcy, wbrew woli i nadziejom pisarza mnożenie bogactwa nazw odstręczało raczej niż przyciągało odbiorców.